

Gospodarz i Gospodyni.

Bezpłatny dodatek do „Gazety Katolickiej.”

Nr. 10.

Król. Huta, 7-go czerwca 1904.

Rok 2. 1904

Owoce bogactwem kraju.

Podczas gdy u nas aż dotąd nie staraliśmy się nigdy o zakładanie sadów w celu ciągnięcia zysków z owoców — podczas gdy ciągle jeszcze uważamy owoce raczej za przysmak nie zaś za towar sprzedaży, we wielu innych krajach ta nader ważna i zyskowna gałąź gospodarcza, jaką niewątpliwie jest sadownictwo i owocarstwo, ogromne zrobiła postępy. Przypatrzmy się, jakie korzyści ciągną z owoców inne narody.

Taka chociażby Serbia, kraj małej, posiadający nader małą oświatę i ubożyznienie, — Serbia ta w roku zeszłym sprzedała za granicę aż 3,600 wagonów samych śliwek suszonych. A cały ten zapas w bardzo krótkim przeciągu czasu tak doszczętnie rozkupionym został, że przed zimą jeszcze owocu tego w handlu zabrakło zupełnie.

Kraje takie jak Francja, południowa Austria (Tyrol i Styria) grunta swe często na ogrody zamieniają, bo gospodarze ich przekonali się dowodnie, iż ziemia, zasiana jakimkolwiek zbożem, nie może się tak właścicielowi opłacić, jak wtedy, gdy uprawia na niej owoce i jarzyny.

Cóż dopiero mówić o Ameryce! Tam sadownictwo daje wprost zdumiewające dochody. Oto niżej podajemy Czytelnikom naszym obliczenia w tym celu, ażeby ich przekonać, że we wielu wypadkach sad porządnie utrzymany, bodajby jednej morgi obszaru, może gospodarzowi dać więcej do-

chodu, aniżeli 10 morgów ziemi zasianej, zwłaszcza lichem zbożem. Obliczono, że Stany Zjednoczone północnej Ameryki wytwarzają pszenicy za 300 milionów dolarów rocznie, co na niemiecką monetę czyni 120 milionów marek. Olbrzymia suma! A jednak o wiele więcej dochodu miewają Amerykanie... z jabłek! Mianowicie, jak wykazują obliczenia z lat ostatnich, wypada, że Ameryka wytwarza rocznie jabłek za sumę 440 milionów dolarów, czyli 1720 milionów marek. Zatem za sumę o 520 milionów marek większą aniżeli pszenicy.

Oczywiście mimo gęstego zaludnienia, Stany Zjednoczone nie są w możności z użytkować tak olbrzymiej ilości owoców, zwłaszcza jabłek, lecz rozsyłają go do Indyi, do Japonii i do Europy, dokąd owoc przychodzi tak świeżym, jakby był wczoraj z drzewa zerwany. A już jabłka suszone w całej Europie są tylko ze Stanów Zjednoczonych. Czyż cyfry powyższe nie wskazują dostatecznie, jak ważną częścią bogactwa krajowego mogą być owoce? Zdaje nam się, że wobec coraz większego narzekania u nas na ciężkie czasy, wobec ciągłego prawie obniżania się cen zboża, powodowanego ze zewnątrz z innych krajów, należy koniecznie wytwarzać nowe gałęzie dochodu z roli, a jedną z nich właśnie powinno być owocarstwo. Rolnicy nasi, szczególnie drobni, niech o tem pamiętają.



CHŁOPSKA DOLA.

Ileż razy przed ich chatą okwitł wonny bez,
Ileż razy zlał im łica zdroj gorących łez.
Ile westchnień uleciało z piersi w niebo sine,
Zanim Bóg ich prośb wysłuchał, zesłał im

dziecinę.

Gdy zaś chłopię płaczem cichym powitało świat,
Gdy ujrzeli przed oczyma sen swych długich lat,
Takie szczęście im błysnęło w chłopskiej
kurnej chacie

Jakby z nieba sam Bóg zstąpił ku nim w
majestacie!

O, nie znajdziesz w ludzkiej mowie dość
wymownych słów,

By opisać jak im drogi był robaczek ów,
Nie wykrzeseś marnem słowem ni w drobnej
iskierce

Ognia tego, jaki objął macierzyńskie serce.
Gdy więc Janko w niskiej chacie począł
wiednać im.

To nie stało gusł, nie czarów już na świecie tym,
I nie było takich modłów ani też zaklęcia,
By ich matka nie szeptała nad główką dziecięcia.
I sam gazda, chociaż prostym chłopem był,
Choć nie czytał Lamartina, ni o trenach śnił,
Gdy wieczorem wrócił do dom złany pracy

znojem,

Godzinami dumał niemy nad dziecięciem
swojem.

Ułtował się Bóg wreszcie ciężkich serca prób,
Syn ich odżył wymodlony u Maryi stóp,
I znów słońce błysło jasne na wieśniaczą
strzechą.

Której Janko był jedyną dumą i pociechą.
Jak przelotny li ptaków stado przemknął
szereg lat,

Janko zmęźniał, zakwitł krasą, tak jak jaskru
kwiat,

Wyrosł kiezepki, jak ów dąbeczak, co przy
chacie stoi,

Ze aż rwa się za nim z piersi serduszka
dziewoi!

Rwa się serca — a Jankowi jakby serca brak,
Pożartuje poswawoli jak swobodny ptak,
I do matki nóg przypada, ścisną jej kolana —
„O jak tylko twój na wieki, matko ukochana!”
A jej szczęście łez potokiem spływa z zwię-
dłych lic,

Słodkość taka pierć jej dławi, że nie mówi nic,
Tylko skronie syna ściśną ręką spracowaną,
Tylko krzyż na głowę kładzie, głowę ukochaną.
Chciałbyś poznać szczęście matki w jednej z
takich chwil?

Zejdź palace jasnych królów, zbiegnij setki mil,
Badaj wielkość, co jasnością zaślepią i głuszy,
A nie znajdziesz takich blasków, jak w tej
chłopskiej duszy!

Szczęście? ach, gdzież nie przekwita jego
marny kwiat?

Przyszła jesień i rekruta pobór na wieś padł,
I na szczęście matki padło, jakby trumny wieko,
I odleciał jej sokolik o sto mil daleko!
Biła głową o mur biedna, rwała siwy włos,
Wreszcie w oczach jej łzy wyschły, zamarł
w piersiach głos,

A zostało jej jedyne marzenie radosne.
Ze powróci Janko z wojska, powróci na
wiosnę...

A jej sokół?... Dźwiga biedny krzyż nie
swoich win.

Każdy rad się nad nim znęca — wszak to
chłopski syn.

Janko cierpi. Czasem tylko ściągnie chmurną
brow.

I jak lawa mu wytrysnie na twarz wrząca
krew,

Lecz nie kała ust swych hardych marnej
skargi zmaza,

Tak się zaciął w nim duch chłopski — twarz
jak żelazo!

Aż raz zimą go zaguali na wartę pośród pól,
Strzegł prochowni, choć w niej prochu nie
było ni kul,

Lecz kazeli więc stać musisz, chociaż sen cię
mroczy.

Choć mróz kasa a sto wiechrów wyjada ci
oczy!

Przyszła wreszcie upragniona chwila straży
mian,

Lecz pan kapral na strażnicę przyniósł wódki
dzban,

I pił do dna z kamratami w dowód dobrych chęci,
Tak, że w końcu padli wszyscy i śpią bez
pamięci.

Janko czeka, choć mróz krew mu w żyłach
ścina w lód,

Choć mózg żre mu — on nie zejdzie, raczej
umrze wprzód,
Bo gdy raz na straży kapral postawi człowieka,
Umrzeć wolno, lecz stać musisz, bo więzienie
czeka.

Gdzieś przed świtem wstał pan kapral i
przeciera twarz,
Budzi śpiących, pędzi zmienić przy prochowni
straż,

A tam żołnierz... lecz czyż winić będzie kto
kaprala,
Ze stąd Janka wprost musiano odnieść do
szpitala?

Trzy dni gore Janko w ogniu, jak płonący
krzew,

Jad gorączki sio mu z piersi młodość, życie,
krew...

A duch jego wciąż ulata nad ojczyzną chatką,
Bo majacząc szepce jeno: „Matko, moja
matko!”

Oj, nie doszedł snąć do matki zboląły jęk ten,
Bo gdy dnia czwartego Janko zegnał życia sen,
To nie było matki biednej przy sieroty zgonie,
I na sen mu wieczny oczu nie zwały jej dłonie.
Wyniesiono chłopskie zwłoki na wspaniałe wóz,
Sam kapitan szedł za trumną, kapral wieniec
niósł,

Przed rydwanem maszeruje w rząd kompania
cała,

A muzyka marsz Chopina w pochód mu zagrała.
I zajęczał w słodkich tonach bezgraniczny ból,
I ta cicha skarga matek, ojców chat i pól,
I żal płynie rozplakany w tonów zawierusze,
I prowadzi do stóp Pana biedną chłopską
duszę,

A tam w chacie matka siwa śni w rozkosznych
snach,

Ze pocieszy ją Bóg dobry po smutkach i
lżach,

Czeka tęskna, pieszcząc w sercu marzenia
radosne,

Ze powróci Janko, skarb jej. powróci na
wiosnę.

Niektóre rady praktyczne.

Myszy domowe i szczury wyteplić.

W miejscach, gdzie przebywają, posypać
tłuczonych migdałów z mąką i cukrem.

Trzeba pamiętać koniecznie o cukrze, gdyż
to jedyna rzecz, której się myszy domowe
nie mogą oprzeć.

Naczynia emalowane

(polewane) powinny zawsze być dobrego ga-
tunku, aby można mieć pewność, że emalia
nie pęka podczas gotowania. Skorupki od-
pęknięte wywołują wielkie zaburzenia w żo-
łądku i кишkach ludzkich. Po użyciu gar-
nek wymyć potaszem i chlorkiem wapniowym
z wodą i wstawić do ciepłego pieca. Wnętrze
naczynia znów stanie się białym a glazura
(polewa) nie ucierpi.

Meble, wosk do mahonlowych mebli.

Zmieszać w równych częściach kwasu
sterynowego i oleju terpentynowego i dodać
trochę karminu. Meble, tym płynem wy-
tarte, nabiorą pięknego wyglądu.

Nanklny prać.

Aby nankin nie stracił koloru żółtego,
włożyć go na 24 godzin do słonej wody,
wyprać go w ciepłych mydlinach, wypłukać
w czystej wodzie i wydusić pomiędzy ręczni-
kami, ale nie wykręcać; w końcu wysuszyć
w cieniu.

Miedziane naczynia

myje się octem lub kwaśną serwatką i splu-
kuje dobrze czystą wodą.

Naczynia żelazne

powinno być w środku polewane emalią, w
przeciwnym razie gotowanie w nich bardzo
szkodliwe zdrowiu. Chcąc się przekonać,
czy emalia zawiera ołów i cynę, należy po-
trzeć ją szmatką umoczoną w eterze winnym
(Weinsteinsäure) lub włożyć szmatkę na
dłuższy czas do wymytego naczynia; gdy
szmatka nie zczernieje, wtedy naczynie mo-
żna używać do gotowania.

Mech ufarbować.

Jeżeli się chce mech ufarbować na zimę
do okien, koszyków itp., trzeba włożyć 30
gr. alunu, 15 gr. rozpuszczonego Indigokar-

minu do ćwierci litra gotującej wody. Zamaczać w tem mech, zlać płyn, a mech ususzyć w przewiewnem cieniستم miejscu. Jeżeli zielony kolor ma być jaśniejszy, trzeba do płynu dodać mniej lub więcej pikrinsowego (Pikrinsäure).

Metale pomalować.

Aby przedmiotom metalowym zwłaszcza żelaznym, które wystawione są na wpływ powietrza, zachować niezmienny wygląd, można je posmarować smołą lub smołowcem (Theer). Albo też zmieszać w równych częściach smołę i smołowiec z sadzami i tą płynną maścią pędzlem posmarować żelazo.

Metalowe przedmioty ochronić od zapotnienia.

Aby srebro, asfenidę itd. ochronić od zapotnienia, należy posmarować te przedmioty pędzlem umaczanym w kolodium, rozcieńczonem mocno winnym eterem. Rozczyn ten trzeba zaraz w odpowiedniej mierze smarować, gdyż przy powtórnem smarowaniu łatwo się tworzą plamy. Przed użyciem zmyć przedmioty wodą gorącą.



Rozmaitości.

Zabezpieczenie kółków w płotach, u drzew owocowych itp. od gnicia.

Dotychczas w celu zabezpieczenia od gnicia kółków przy drzewkach owocowych, w płotach itp. ulegających zniszczeniu w krótkim bardzo czasie, stosowano opalanie końców, mających być pogrążonemi w ziemi. Obecnie nżywają i innego sposobu, a mianowicie, po należytem wysuszeniu kółków wstawić je należy w wodę wapienną, i tak głęboko zanurzyć, jak będą w ziemi zagłębione, aby zamoczona część wystawała nieco ponad ziemię. Po wyjęciu z wody wapiennej i należytem osuszeniu smarują się rozczynionym kwasem siarczanym, a w ten sposób nabie-

rajają twardości i opierają się gniciu daleko dłużej, niż opalone lub smarowane smołą.

Piękny przykład obsadzania dróg drzewami owocowymi

daje Europie W. Ks. Luksemburskie, tak, iż wzbudza podziw w pismach francuskich. Znajdujemy w piśmie „Ogrodownictwo“ następujące cyfry: w 1870 roku leżono w Luksemburgu, kraju tej wielkości, co 2 powiaty Galicyi, 300 drzew owocowych przydrożnych; w 1885 roku — 3194; w 1889 było już drzew 123000. Przeważają grusze, po nich idą jabłonie i wiśnie. Plon wystawiany jest na licytacyę przez każdą gminę przed dojrzaniem owoców. Dochody roczne wzrastały gwałtownie, od początkowych 100 kor. (1 kor. = 85 fen.) do 49966 w roku zeszłym. Kiedyż my do czegoś podobnego dojdziemy?

Przechowywanie zboża wymłóconego.

Największa wartość zboża zależy przede wszystkim od tego, jakim ono jest w dotknięciu. Sprzedając zboże, widzimy, jak kupiec chwytą próbkę całą garścią, a jeżeli jest ziarno lepkie i wilgotne, natenczas podaje za nie znacznie niższą cenę, aniżeli za suche. Nawet takie zboże, które wskutek deszczu przed sprzętem, lub w czasie tegoż, ucierpiało, można przez staranne i właściwe obchodzenie się z niem podwyższyć od 5 do 10 proc. w wartości w przeciągu kilku tygodni. W tym celu trzeba zboże ile możności mialko rozsypać i przebieierać w chłodne i suche dni, nigdy jednak w czasie, kiedy deszcz pada.

Przeróbkę należy w ten sposób wykonywać, aby każde ziarno przy wysokim rzucie najdłużej z powietrzem się stykało. Gdy przez częste przerabianie niewątpliwie nabierze suchości w dotknięciu, natenczas wystarczy co 4 tygodnie i przeróbka aż do lutego, a zawsze wykonana w czasie chłodnego i suchego powietrza. Jeżeli bowiem przerabia się przy wilgotnem powietrzu, to wilgoć udziela się ziarnu, a w takim razie łatwiej ulegnie zepsuciu.